

2298/49

MARCEL SCHEFFS

PAŃSZCZYŻNA W DAWNEJ POLSCE



Odczyt
wygłoszony na Walnem Zebraniu Kółek
Rolniczych na powiat inowrocławski dnia
25-go sierpnia 1918 roku.



Nakładem Kolegiaty Stefan Knaś w Inowrocławu.

1 9 1 9

Oddręko w drukarni Ludwika Kapci w Poznaniu.

MARCELI SCHEFFS

PAŃSZCZYŻNA W DAWNEJ POLSCE



O d c z y t
wygłoszony na Walnem Zebraniu Kółek
Rolniczych na powiat inowrocławski dnia
25-go sierpnia 1918 roku.



Nakładem księgarni Stefana Knasta w Inowrocławiu.

1 * 9 * 1 * 9

Odbito w drukarni Ludwika Kapeli w Poznaniu.

E5b2

SA b2

Przedmowa.

W czasach szerzącego się rewolucjonizmu rosyjskiego i podsycającego go socjalizmu niemieckiego, który wybujał w Rosji do najpotworniejszego w świecie bandytyzmu, zwanego komunizmem i bolszewizmem, gdy widmo tego niszczyciela prawa, kultury i cywilizacji zagrażało poczynając także naszym ziemiom polskim z dwóch stron, gdy coraz więcej zaostrzające się stosunki socjalne zagrażały budzącej się do odrodzenia Polsce, uważałem za stosowne, aby w tym czasie wygłosić odczyt na temat „Pańszczyzny w dawnej Polsce“, aby w czasie odbudowy rozszarpanej naszej Ojczyzny wyświecić błędy i przesady, głoszone o naszej przeszłości historycznej, aby zwalczyć fałsze i tendencyjne obniżenie naszej wartości społecznej, aby wykazać zalety naszego ducha i zasługi narodu polskiego około rozwoju i szerzenia kultury zachodniej, aby wzmocnić wiarę w naszą przyszłość i wzbudzić zaufanie do własnych sił i dodać zachęty do usilnej współpracy nad wyzwoleniem i zjednoczeniem wolnej i niepodległej Polski.

Obfitego materiału w tej sprawie dostarczyły mi wydane w tym samym czasie nadzwyczaj aktualne i pożyteczne publikacje: 1. Antoni Chołoniewski: „Duch dziejów Polski“, 2. Dr. Henryk Radziszewski: „Polska idea ekonomiczna“, 3. Gustaw Olechowski: „Księga nowej wiary“ — 4. „Przyczyny upadku Polski“, Zbiór odczytów różnych autorów,

wyglaszanych 1917 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim — i inne rozprawy, z których przytoczyłem krótsze i dłuższe ustępy. Od siebie dodałem cały zarys rozwoju stosunków włościańskich w Polsce, porównując je z warunkami bytu chłopskiego w innych krajach i sądzę, że całość w obecnych czasach będzie pożądanym materiałem odczytowym czyto w Kółkach rolniczych, czy też w organizacjach młodzieży i robotników rolnych, jako też w innych zgromadzeniach pracy narodowej i społecznej, i mam nadzieję, że przyczyni się do podniesienia wiary i ducha narodowego, na które dzisiaj czycha mnóstwo wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Uświadomiona miłość Ojczyzny niechaj przeniknie wszystkie warstwy narodu, a wówczas wyniki naszej pracy będą uwieńczone pomyślnością kraju i społeczeństwa. W tej intencji oddaję ten mój skromny odczyt do użytku najszerszych kół — niechaj zabłądzi także pod strzechy tych, którzy nieświadomie szarpią szaty naszej biednej i słabej Ojczyzny.

Nie daj mi, Boże, śpiewać w zimnym tłumie,
Co wzruszeń nie zna i płakać nie umie!

(M. Konopnicka.)

Inowrocław, w lipcu 1919 r.

Autor.



Niema chyba drugiego na świecie narodu, któryby tak niesłusznie był sądzony, tak niesprawiedliwie krytykowany przez historję nietylko obcą, któryby znosił wśród powodzi klęsk i nieszczęść, wśród istnej martyrologji narodowej tyle przesadnych i wprost fałszywych zarzutów, tyle oszczerstw, kalumnji i paszkwilów, — jak naród polski.

Przywykliśmy już nietylko słyszeć od sąsiadów, ale nabraliśmy prawie sami przekonania, że pod względem zmysłu gospodarczego jesteśmy upośledzeni, że przy najlepszej woli nie potrafimy dobrze orać, siać i zbierać plonów tak jak inni, że gospodarstwo nasze narodowe kuleje; ciągle powtarzają i odbijają się o nasze uszy takie zdania i my je bezmyślnie powtarzamy, bez ustanku wmawiamy w siebie, że „nie umieliśmy się rządzić“, że „nie mamy zmysłu gospodarczego“, że „wytwórczość przemysłową i handel mieliśmy w pogardzie“, że „wstydziliśmy się lokcia i miary“, że „nie mamy poczucia ładu i porządku“, że „umiejętności pracy uczyć się dopiero od innych musimy“,*) że „Polska

*) Dr. H. Radziszewski: „Polska idea ekonomiczna“, Warszawa, 1918, str. 12.

była rajem dla żydów, czyścem dla szlachty i piekłem dla chłopów“, że „nie warci jesteśmy, aby Polskę odbudowano“, że „powtórzą się swawolne rządy szlachty, a chłop będzie w poniewierce pańszczyznę odprawiał“ itd. itd., co tylko złośliwość ludzka rozdymać zdolna, co tylko podniecająco oddziaływa na niższe stany, co tylko rozdziwić zdolną spoistość narodową, co tylko rozerwać może łączność i siłę społeczną, co tylko osłabić nas może w własnym zespole i zgubnie działać na znaczenie nasze narodowe na zewnątrz, wszystko znajduje upust w bezmyślnej, złośliwej, spotęgowanej do szowinizmu krytyce.

Wszystkie te przesady, wszystkie te krzywdy, które czynimy naszej przeszłości polegają na ogromnej nieznajomości dziejów naszego gospodarstwa społecznego, wywodzą się z bezkrytycznego powtarzania tendencyjnych, pewnym celom służących dowodzeń, nie opartych na żadnych własnych źródłowych studiach; są następstwem i wynikiem traktowania historii gospodarstwa polskiego bez uwzględnienia perspektywy dziejowej, z pominięciem linii porównawczej i współczesnej paraleli z równoczesnymi dziejami innych narodów i państw europejskich. Temi tłumaczą się bezmyślnie powtarzane i nieuzasadnione hasła o nieproduktywności słowiańskiej i powszechnie piętnowanej „polnische Wirtschaft.“

Tymczasem wbrew wszelkim oszczerstwom na imię Polski i Polaków rzucanym, wbrew złośliwym insynuacjom naszych wrogów, i wbrew fanfaronom wyzyskiwanym dla

celów partyjnych, dowiadujemy się na podstawie bezstronnych badań i przedmiotowej oceny historii naszego gospodarstwa społecznego, że skrzętność, gospodarność, poszanowanie prawa i własności oraz umiejętność pracy były już za dawnych czasów i są dzisiaj jeszcze cechami narodu polskiego, jakkolwiek nie pracuje on pod egidą musztru i tresury.

Polska w okresie swego bytu niepodległego wrzucała do wartkiego potoku dziejów ludzkości bezmiar pereł myśli i dążeń, mnóstwo zamiarów i dokonanych czynów, fale postępowego ustroju i wspaniałego rozwoju gospodarczego, któremi pod bardzo wielu względami o szeregi lat, nieraz o całe stulecia wyprzedziła współczesne narody europejskie nie tylko wschodnie, ale — co ważniejsza — w dużo wypadkach wyróżniała się dodatnio wobec państw zachodnio-europejskich, przodujących w kulturze i cywilizacji światowej. *)

Wśród dzisiejszego wichru olbrzymich przemian dziejowych, wobec ogromnego tętna, jakim uderzyło łono ziemi, wobec rozsypywania się w gruzy starych form, gdy Bastylle padają, a nieśmiertelny dreszcz pożądania wolności płynie przez miliony serc ludzkich, — dziś — dziś właśnie szczególnie jasno wiemy i wiedzieć powinniśmy, że z rumieńcem nie wstydu, lecz dumy, możemy patrzeć na przemierzoną dotąd wielką drogę narodowej przeszłości. W głębokiej prawdzie

*) Dr. H. Radziszewski: Op. c. str. VII.

zarysowuje się fakt, że Polska była „wielką rzeczą“, że instytucje publiczne i idee, jakie rozwinęła w swem długiem życiu a które wybiły na niej tak odrębne charakterystyczne piętno, oparte były na niewspółcześnie śmiałych i wzniosłych koncepcjach dziejowych. *)

„Do wrót historii zapukała dzisiaj tęsknota za porządkiem rzeczy, który — o dziwo — w dawnej Polsce hodowano, i kształcono, obudziło się dążenie do ustroju społecznego, w którym — jak kiedyś w Polsce — prawo nieskrępowanego rozwoju byłoby zapewnione każdej indywidualnej i zbiorowej jednostce, w którym narody mogły żyć obok siebie w przyjaznym związku i nie czychać na siebie drapieżnie, w którym nie pięść rozkazywałyby, lecz siła moralna.“

Wielkie ideały dawnej Polski wstrząsają dziś łonem społeczności europejskiej. Idee rozwiązania przeciwieństw przez miłość i zgodę, silniejsze od mieczów stali, idee duchowych podbojów, uwalniających zwyciężonych, żądających od zwycięzców najszlachetniejszych sił, sił umysłu i serca. Polska sama jedna z najmłodszych córek łacińskiego zachodu, zaniósła jego kulturę aż po Dźwinę i Dniepr, tak — że gdy w piastowskich niegdyś ziemiach świeciła złoty wiek swej kultury narodowej, — jej duch mógł już promienieć aż po najdalsze krańce Polski jagiellońskiej, przez Wilno aż po Połock, przez Zamość i Ostróg aż po Kijów.

*) Anton Chołoniewski: „Duch dziejów Polski“, Kraków, 1918, str. 25 i d.

Ugruntowane, pełne ładu wewnętrznego, dobrze zagospodarowane, a nadewszystko duchem wolności promieniące Królestwo Piastowe, w epoce plemienia Jagiełłów, dało nigdzie i nigdy niedościgły przykład przyciągania do siebie narodów obcych. Nie krwią i żelazem rozszerzała Polska swe wpływy, nie czyniła zagonów, nie ujarzmiła nigdy nikogo, w drodze dobrowolnych unji garnięto się do niej, do tej Najjaśniejszej Rzeczy Pospolitej — w imię wzajemnej swobody i miłości.

Oto wiekopomny dokument unji horodelskiej z 1413 r.: „Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stanu Rzeczypospolitej, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci.“

Jakże dalece różnią się te słowa od haseł nienawistnych, jakie nasi wrogowie głoszą w 20-tym stuleciu. Jenerał Keim wygłosił na zebraniu Ligi Wojskowej niemieckiej w Lipsku 1913 r. między innemi takie zdanie: „Mężem jest tylko ten, który ma zdolność metodycznej nienawiści. Bismarck nienawidził bezustannie, dniem i nocą. Oby

święta nienawiść zawładnęła niemieckim ludem i niemiecką młodzieżą!“ Oto różnica kultury duchowej pruskiej a naszej polskiej.

„Piastowie, będący najwyższymi dostojnikami rodów, gospodarzyli tak, jak dobrzy ojcowie rodzin. Nie o splendor osobisty lub własnej korony — jak w ościennych państwach feudalizmu — troskały się te głowy zbiorowego rodu, ale o dobro tych, którym przewodniczyli. Stąd pieczołowitość i troska o ład, o bezpieczeństwo, o dobrobyt ludności — pieczołowitość, co się w całym szeregu aktów piastowskich aż nadto dobitnie przejawia. Dość przejrzyć nadania książąt i królów dynastji gospodarzy: niemal wszystkie wyraźnie noszą na sobie piętno troski o dobro ludu.“

Najrychlej w Polsce zaczęło się rozwijać rolnictwo oraz przemysł, związany z posiadaniem roli. Wspólnota władania ziemią już w czasach przedhistorycznych w olbrzymiej przestrzeni zupełnie była zaginęła. Nauka rolnictwa twierdzi, że wspólne władanie ziemią zgoła nie sprzyja produkcji rolniczej. Rychłe jego zaginięcie świadczy dobitnie o polskim postępowym gospodarczym zmyśle. Nasze rolnictwo bardzo już rychło wyszło ze stanu dzikości, skoro od najdawniejszych czasów odróżniamy u nas role orne, łąki, pastwiska, ogrody, a nawet winnice; podczas gdy we Francji jeszcze w XI. wieku i później stosowano powierzchowne zasiewanie pogorzelskich leśnych.

Polska była to kraina mlekiem i miodem płynąca, skoro Marcin Gall takie o Polsce

zdaje świadectwo: „Ojczyzna, w której powietrze zdrowe, rola rodzajna, lasy pełne barci, rzeki pełne ryb, rycerstwo waleczne, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły zdolne do pracy, krowy mleczne, owce mające dużo wełny.“

Pierwiastek gospodarczy był jedną z zasadniczych, najgłębszych cech narodu polskiego. Nie na podbojach, nie na łupiestwie, nie na ciemieniu, nie na łzach i krwi, lecz na gospodarczo-twórczej pracy rozbudował się gmach Polski, a budownictwu temu przyświecała przyrodzona Polakowi idea wolności, bez której nie ma pracy istotnie twórczej, bo energią pochłania szamotanie się z więzami. Nie było zawiści ani grabieży na porządku dziennym, bo skrzętna praca w pokoju Bożym była przewodnią ideą.

Polska Kazimierzowa zwłaszcza, to Polska na wskroś śpichlerzowa, przezorna, zabiegliwa a skrzętna, a jednak nie tracąca sobkostwem lub sknerstwem. Lud piastowy rozumiał znaczenie pracy gospodarczej, i umiał rolę tej pracy na właściwem kłaść miejscu. Nie miał przesady, jak instynktem odczuwając, że każda przesada szkodę tylko przynieść może. Słowem miał przyrodzony sobie w najlepszem tego zrozumieniu zmysł gospodarczy, zmysł taki, jaki do dziś przechował się w dodatnich typach chłopca polskiego, co o swoje obejście domowe troskać się umie, dobra swego wydrzeć sobie nikomu nie da, ale gdy potrzeba i „postawić się godnie“ potrafi. *)

*) Dr. H. Radziszewski: Op. c. str. 14—16.

Piastowie zbudowali śpichlerzową Polskę, śpichrze skrzętności i gospodarności, śpichrze „proforo interno“ dla rynku wewnętrznego. Jagiellonowie, zachowując podwaliny piastowe, rozszerzyli budowę, stwarzając z niej śpichrze również i „pro foro externa“ dla rynku zagranicznego; odtąd Polska poprzez wiek złoty stała się nie tylko całej Europy śpichlerzem, ale i wszechstronnie pod względem gospodarczym rozwiniętym wielkim mocarstwem, sięgającym od morza do morza.

Najważniejszym czynnikiem rozwoju gospodarczego w dawnej Polsce była ludność wieśniacza, która dzieliła się na trzy główne klasy. Pierwszą i najgłówniejszą kategorię stanowili przywiązani do gruntu, tak zwani „przypiśnicy“ (*glebae adscripti*). Była to ludność pierwotnie wolna, gospodarująca na właszczonej ziemi. Dopiero w miarę większego postępu w gospodarstwie rolniczym, w miarę coraz większej potrzeby stałych sił roboczych, których po wyludnieniu wskutek napałów tatarskich w krajach polskich coraz mniej było, przypisana została owa ludność wieśniacza do gruntu, którego nie wolno jej było opuszczać. Otóż i zaczynają się w historii dziejów rolnictwa polskiego czasy tak zwanej „pańszczyzny“.

Z góry jednak zaznaczyć wypada, że stosunki takie przejęte zostały z zachodu, gdzie już kilka wieków wcześniej istniały. Szczególnie zakładane w Polsce klasztory, jako oddziały klasztorów zachodnich, Cystersów, Benedyktów i Jezuitów, przyniosły owe wzory

gospodarstwa pańszczyznianego z zachodu. Te same klasztory wprowadziły do Polski drugą kategorię ludności rolniczej, to jest „niewolników“ (sclavi), wywodzących się bądź to z jeńców wojennych, bądź też z niewolników zakupionych lub z skazańców. Była to czeladź, należąca do swego pana tak samo jak inwentarz jego, wobec której pan miał nieograniczone prawa rozporządzenia.

Z naciskiem tutaj podnieść należy, że nie tylko Polska kilka wieków później zaprowadziła pańszczyznę, ale — jak to później zobaczymy, u nas nie wybuchała pańszczyzna nigdy do tak potwornych następstw, jak w Niemczech lub w Francji. Najlepszym dowodem, że pańszczyzna na owe czasy i stosunki nie stanowiła nic zdrożnego, nic, co nie zgadzałoby się z duchem chrześcijańskim, skoro zasłużone w kulturze i cywilizacji europejskiej klasztory ją zaprowadzały i nawet niewolników zatrudniały.

Trzecią klasę stanowiła ludność „swobodna“ (liberi), która przywędrowała lub sprowadzoną została z obcych krajów. Ona nie posiadała własnych gruntów, lecz osiadała na ziemiach polskich za opłatą czynszu. Nie była więc w takiej zależności od pana jak ludność przypisana. Miała co prawda swoje obowiązki wobec dziedzica co do pewnych posług i danin, lecz poza tem była wolną i mogła się przesiedlać z miejsca na miejsce.

Oprócz powyższych trzech kategorii ważną odbywała rolę w ówczesnem gospodarstwie ludność „narokowa“ (narok = naumyślnie), osadzana

około grodów i klasztorów lub ziem kościelnych, a trudniąca się różnemi rzemiosłami. Szewcy, kołodzieje, tokarze, bartniki, winiarze, strzelcy, łagiewniki: Wszyscy oni byli obowiązani do składania pewnych danin z swych wyrobów względnie łowów, czy to klasztorowi, czy dworowi lub kościołowi.

Całość takiego gospodarstwa rolniczego stanowiła jakoby państwo w państwie, wytwarzające wszystkie potrzeby gospodarcze w obrębie własnej ziemi. Organizacja taka była na owe czasy wielkim postępem i przyczyniła się do ogromnego rozwoju gospodarstwa rolniczego, jako też do ogólnego podniesienia kultury rolnej i przemysłu rodzimego. Z stanowiska polityki narodowo-ekonomicznej taki ustrój kraju mógł być wytworzyć ogromną siłę wewnętrzną, wywołać i podnieść wielkie znaczenie wytwórstwa krajowego i spowodować niezależność kraju od obcych wyrobów a zarazem przyczynić się do wzmożenia bogactwa kraju i dobrobytu ludności. Niestety w zaraniu tego wspaniałego rozwoju gospodarczego poczęły na Polskę spadać wielkie klęski. Napady Tatarów, ogromne wyludnienie, opustoszenie całych obszarów żyznych dawniej pól i łąków, ziemie odłogiem leżące wśród zgliszcz i ruin po dzikich hordach tatarskich, oto hamulce zapowiadającego się wspaniałe rozwoju gospodarczego w Polsce.

Wobec tego otworzyły się na rozcież wrota dla napływu obcej ludności, zachodnich Słowian i Niemców. Tym przybyszom nadawano osobne przywileje i niemieckie prawo

samorządu gminnego celem przywrócenia krajowi sił roboczych i utrzymania rozkwitłego tak wspaniałe stanu gospodarczego. Jakkolwiek większą część przybyłej ludności stanowili słowianie z ła Odry, to nazwano ten ruch niesłusznie kolonizacją niemiecką, dlatego, że osadnictwo ówczesne było oparte na prawie niemieckim. Ten ruch emigracji przybierał coraz to większe rozmiary i poczynił niebawem objawiać się jako „parcie ku wschodowi.“

W tej ewolucji dziejowej znikły z widowni liczne szczepy słowiańskie między Odrą a Łabą, pochłonięte ogniem pożogi i podboju margrabiów niemieckich i pod naciskiem ekspansji szczepów giermańskich. Ten napór szczepowy przechodził na północy przez Odrę i objął całe Pomorze nadodrzańskie. Następstwem tego parcia było usuwanie się polskiej ludności wieśniaczej, wypędzonej już w wielkiej mierze z swych pierwotnych siedzib przez Tatarów.

Ludność polska, wypierana coraz więcej, wycofywała się dalej w głąb krajów polskich, w okolice lesiste, dotąd nietknięte pługiem. Podczas gdy Niemcy przybysze zajęli po nich opuszczone ziemie uprawne, przypadło polskim emigrantom zadanie rozpoczynania właściwej i podstawowej kultury rolnej, to jest karczowanie, rudunku, przygotowania nowych ziem pod uprawę rolną, czyli tworzenia pól „na trzebieżach!“ Ich przeto dziełem i niezawodną zasługą była kolonizacja wewnętrzna. Ta praca polskich pionierów miała znaczenie dziejowe i kulturalne daleko donioślej-

sze oraz w rozmiarach daleko większe niż kolonizacja zwana „niemiecką“. Więc niesłusznie przypisuje się w tej ewolucji dziejowej Niemcom największe albo wyłączne zasługi prac kolonizacyjnych w Polsce, gdyż Niemcy, wypełnili przeważnie tylko luki pozostawione przez Polaków po napadzie Tatarów i wskutek naporu z zachodu, przejmując pola wytrzebione i od dawna uprawiane.

Rozmiary tego napływu niemieckiego charakteryzuje fakt, że pomiędzy r. 1241 a 1260 otrzymało około 60 miast i 1500 osad wiejskich prawo niemieckie. Fale tak zwanej kolonizacji niemieckiej objęły jednak przeważnie południową Polskę t. j. Śląsk i Chrobację oraz na północy słowiańskie Pomorze i okolice Gdańska.

Wielkopolska natomiast mało została dotknięta osadnictwem obcoplemiennem. Tam nawet zaczęto zajmować stanowisko trochę odporne wobec niebezpiecznej pod niejednym względem inwazji niemieckiej, którą szczególnie ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jakób Świńka (1283—1313) energicznie zwalczał jako źródło wszelkiego zła.

Celem popierania kolonizacji na ziemiach polskich i osadnictwa na terenach, które wymagały karczowania lasów oraz dla zachęcenia ludności do tej trudnej i wyczerpującej pracy, nadawano takim osadom „wole“, to jest uwolnienie na pewną ilość lat od obowiązku składania czynszów (do 20 lat). Stąd wywodzą się bardzo liczne nazwy wsi „Wola“ z dodatkiem przymiotnika „szlachecka“, „gór-

na“, „leśna“ i t. p. dla bliższego określenia wsi. Nazwie tej odpowiadały stosowane w tem samem znaczeniu na Śląsku nazwy „Lgota“ oraz na Rusi i Podolu „Słoboda“, co oznacza tyle co swoboda. Szczególnemi zdolnościami kolonizacyjnymi odznaczała się ludność mazowiecka, zwana mazurską, której wysłannicy kultury osiedlali się na najdalej wysuniętych kresach Polski. W dzisiejszej południowej i środkowej Galicji odznaczają się jeszcze obecnie osady mazurskie wzorowem gospodarstwem oraz zamożną i oświeconą ludnością.

Wskutek tych ogólnych zabiegów i starań o pozyskanie ludności rolniczej, wskutek koniecznej ustępliwości dziedziców tak co do warunków władania ziemią, jako też co do czynszów i ciężarów, poczynaly się powoli wyrównywać różnice stanu wśród ludności wieśniaczej. Wraz z zaprowadzeniem ustroju czynszowego gminnego zacierały się różnice pomiędzy ludnością wolną, przypisaną i niewolną — a wytworzył się jeden typ wieśniaka-czynszownika, zwanego „kmiecem“. Zachodziły też coraz więcej wypadki nadawania ludności niewolnej osad czynszowych. W ogólności zmienił się charakter niewolniczy czeladzi pańskiej.

Stosunki te z biegiem wieków zmieniały się kilkakrotnie z większą lub mniejszą niekorzyścią dla stanu włościańskiego, aż wybujały w osławionej „pańszczyźnie“, co do której szczególnie Polskę szkaluje się dzisiaj jeszcze, jakoby była największym w świecie gnębicielem stanu włościańskiego.

Przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa był w okolicy Wisły wszystek lud przez wieki całe wolny i równy, przeważnie rolniczy. Rolnik czyli kmieć (mieć, k'mieć), który posiadał czyli miał grunt, był stanu poważanego i najwyższych dostępował godności. Takiego syna kmiecego Ziemiołwa obwołali r. 860 Polanie swym pierwszym królem.

Dopiero po pierwszych wojnach z sąsiadem zachodnim, z Niemcami (1002—1018) przeniosły się odcienia tamtejszego feudalizmu do Polski. Mówię wyraźnie „odcienia“, ponieważ właściwego feudalizmu w Polsce wogóle nie było, a feudalizm polski, przeważnie natury gospodarczo-społecznej, nie był ściśle dostosowany do ram prawa lennego (zawisłości osobistej), właściwego ludom germańskim, gdzie on wybujał w prawo silniejszego (Faustrecht).

Gdy wojny stawały się coraz częstsze, musiał spokojny dawniej kmieć odejść od pługa i przydziać szablę, aby ochronić siebie i brać od najazdu nieprzyjaciela. Wybierały się oczywiście na bój osoby najdzielniejsze, najodważniejsze, odznaczające się większą ambicją, a szczególnie łowcy, którzy z trybu swego życia więcej skłonni byli do wojaczki. Drużyny takie, wybierając się na wojnę, opatrywać się musiały w broń, konie i inne przybory bojowe i oderwać swe siły od spokojnej acz zmudnej domowej pracy, do zajęcia wśród niewygód, poświęcenia i niebezpieczeństwa życia.

W licznych z nieprzyjaciółmi zapasach

przyjmowały wojujące drużyny kmieci zwłaszcza od Niemców stosowniejsze sposoby uzbrojenia i niejeden z ich obyczajów, wreszcie nazwę „rycerzy“ (Ritter). Tak powstał z kmiecia rycerz, później dla odznaczeń waleczności i szczególnych usług oddanych Ojczyźnie, „szlachcicem“ pasowany. Stąd się zaczyna rozłam w dawniejszych równych szeregach polskich kmieci, stąd wyszczególnienie walecznych rycerzy, stąd zepchnięcie kmiecia-rolnika na plan drugi, stąd pewien obowiązek wysługiwania się rolnika rycerzowi, któremu kmieć-rolnik pierwotnie dobrowolnie, później z obowiązku niósł pomoc w żywności, w zaprzęgach i pracy.

Więc w pierwszym rzędzie wojna i konieczność zbrojnej obrony Ojczyzny wprowadziły zmiany w społecznym ustroju ludności polskiej, rozrywając dawną zasadę równości. W następstwie wojen zetknięcie się Słowian z Germanami naruszyło ową równość, wprowadzając kmiecia-rycerza z większymi wymogami i prawami wobec kmiecia-rolnika. W końcu także jeniec wojenny, traktowany na modłę niemiecką jako niewolnik, stał się dla tegoż rycerza źródłem wyzysku darmej pracy i zachęcił go do podobnego stanowiska wobec braci rolniczej.

Rycerz szukał coraz to większego wpływu na kmiecia i znalazł ku temu znowu wzór niemiecki. Wybierając wśród kmieci znakomitszych i służniejszych, mianował ich „sołtysami“ (Schultheiss), którym zlecił nadzór nad resztą. Ci sołtysi byli również rozjem-

cami czyli sędziami, orzekając pierwotnie tylko w imieniu króla, później także w imieniu szlachty, gdy tejże przyznano władzę sędziowską, tak zwaną „patrymonialną“. Odtąd też rozpoczęły się nadużycia szlachty względem nakładanych powinności i ciężarów na kmieci, jako to czynszów, podwód itp. *)

Wskutek tych zakusów szlachty uchwalono na wiecu łęczyckim (1180) w obronie kmieci, aby podwody były dozwolone jedynie dla gońców z wiadomością, że nieprzyjaciel wkracza. Statut wiślicki (1347) przecieź ograniczył dalej swobodę osobistą kmieci, przytwardzając ich do gruntu. Powiada on, że zapobiegając opustoszenia włości, jednemu tylko co rok, a dwóm najwięcej poddanym wolno wyprowadzić się do innej wsi mimo woli pana. Jakkolwiek postanowienie takie było w interesie ogólnego gospodarstwa społecznego, to przecieź stanowi ono ukrócenie wolności osobistej kmieci. Z drugiej strony przecieź ten sam statut ochronił kmiecia, pozostawiając mu swobodę opuszczenia pana bez jego woli w trzech wypadkach: 1. gdyby pan przez rok cały w kłątwe pozostawał, 2. gdyby poddani za jego winą na majątku byli ciążeni, 3. gdyby dziedzic poddanie swej gwałt uczynił. W tym ostatnim wypadku nawet cała osada kmieci, w której występki się zdarzył, rozejść się mogła. **)

*) T. Lubomirski: „Rolnicza ludność w Polsce“, Bibl. Warz. 1857. II. 792.

**) Volumina legum I. f. 49. De emethone a domino suo fugiente.

Jak dalece ubiegać się musieli panowie o nowych osadników na opuszczone łany, o tem świadczą warunki ich przyjmowania. Nowy osadnik otrzymywał zazwyczaj „załogę“, t. j. zapomogę, składającą się z gotowych budynków lub materiałów na nie, dalej dostał „łan“ gruntu zasiany w całości lub w połowie, dwa konie lub woły, niekiedy nawet cztery, krowę i maciorę, tudzież pług, radlicę, brony, koła do woza i kosę. Pozatem dawano mu zazwyczaj dwa lata „woli“ t. j. wolności od opłat czynszowych i dodano trzeci rok woli, jeżeli włościanin był pracowity i dobrze się rozbudował. Dzierżawę uiszczzał rolnik: czynszem, daniną lub robocizną, zależnie od zwyczajów i stosunków gospodarczych danej okolicy.

Sejm toruński (1521) postanowił, aby rolnik z łanu jeden dzień w tygodniu odrabiał, nie ograniczał przecież dni pańszczyźnianych. Stąd wiadomo, że liczba dni tych dochodziła do trzech tygodniowo i stosunki te wybujały do osławionej „pańszczyzny“, która z kmiecia uczyniła prawie że niewolnika, tam, gdzie pan był utratny lub rozpustnik, dziedzic niehumaniczny lub bezbożny zastawnik, łakomy dzierżawca lub chytry podstarość. Tam lud upadał pod ciężarem powinności, tam chata a w niej rodzina włościańska przybierały postać ponurą. Aleć jak w pojedynczych rodzinach zdarzają się źli ojcowie, tak i wśród ogółu szlachty polskiej bywali niedobrzy panowie, którzy z przysługującej im władzy czynili nieprawy użytek.

Pamiętajmy przecież zawsze o tem, że chłop polski w chwilach największego ucisku, mógł w porównaniu z chłopem niemieckim nazwać się jeszcze szczęśliwszym, gdyż tamten ślęczał — jak niżej zobaczymy — pod okrutnem ciemnictwem, nie mając z nikąd ochrony ani opieki. Tymczasem królowie polscy otaczali zawsze dolę włościan wielką opieką. Zygmunt stary opierał się długo zastosowaniu na swych dobrach statutu z r. 1521 o robociźnie. Zygmunt August umniejszał gdzie i jak mógł robociznę z łanu. Stefan Batory myślał nawet o zniesieniu wszelkiej robocizny. Jan Kazimierz ślubował (1656) we Lwowie, że uwolni uciemżony lud wiejski od nadużyć i ucisku. Piotr Skarga w swych prorocत्वach i przestroγach gromił swawolę szlachty wobec ludu, przepowiadając jej utratę wolności, Ojczyzny, wygnanie, nędzę, wzgardę i włóczęgostwo po świecie.*)

Kiedy ucisk poddanych, względnie uciążliwa pańszczyzna, na zachodzie jeszcze w najlepsze kwitła, zniósł urząd miasta Poznania już w roku 1733 na swych wsiach Żegrze i Rataje poddaństwo, przywracając kmieciom swobodę osobistą. Za tym przykładem poszedł (1742) biskup poznański Ks. Teodor Czartoryski, który we wsi Karczowie pod Pyzdrami ogłosił zniesienie poddaństwa. A dalej Andrzej Zamoyski, wojewoda inowrocławski, późniejszy kanclerz koronny, rozpoczął (1760) w Bieżuniu na Mazowszu reformę kontraktów

*) Piotr Skarga: „Kazania sejmowe“.

włościańskich, zaprowadzając formę pisemną, z tem, że co pięć lat miały być odnawiane. Podobnie Anna Jabłońska (1761) zaprowadziła na swych dobrach Siemiatycze na Podlasiu „trwałe ustawy“, zapobiegając swawolnemu wyzyskowi włościan. W tym samym kierunku działał ksiądz Paweł Ksawery Brzostowski, kanonik wileński, który poddał włościan Pawłowa i Merecza nad Niemnem pod opiekę prawa. W podobnym duchu działali Chreptowicz, podkanclerz litewski, Stanisław Poniatowski podskarbi, Ogiński podstoli i wielu innych czyniło różne dobrowolne poprawy losu włościańskiego w swych dobrach. *)

Również i władza ustawodawcza popierała te dążności, zmierzające ku poddźwignięciu włościan z ich ekonomicznego i politycznego poniżenia. Na sejmie 1776 r. polecono kanclerzowi koronnemu opracowanie stosownego projektu. Jakkolwiek szlachta w uporczywości swej projekt ten (1780) odrzuciła, to przecież stanowił on walny pomost dla obrad sejmu czteroletniego i dopiero konstytucja 3. maja 1791 r. zawyrokowała względem ludności rolniczej jak następuje:

„Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą w kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość

*) Stanisław Żarański: „Wykład zasad ekonomii społecznej“, Kraków 1873, str. 155/6.

i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz dobrze zrozumiany interes, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy. Wszelkie umowy pomiędzy dziedzicem i pojedynczymi włościanami lub całemi gromadami uważane odtąd będą za zobowiązania obopólne, używające opieki prawa i rządu. Wynikające z układów tych obowiązki wiązać mają niemniej ich następców i praw nabywców. Każdy człowiek, czy to nowoprzybyły, czy do kraju powracający, skoro stanie na ziemi polskiej, wolnym jest użyć przemysłu swego jak i gdzie chce. Każdy wolnym jest czynić umowy na osiadłość, roboczną i czynsze, jak i dopóki się umówi. Wolnym jest osiadać w mieście lub na wsi itd.“

Gdy następnie naród powstał przeciwko swym ciemierzcom i oddał władzę w ręce Tadeusza Kościuszki, tenże przywdziawszy chłopską sukmanę, w obozie pod Polańcem wydał 7. maja 1794 r. następujące rozporządzenie:

1. że żaden właściciel nie jest mocen odjąć chłopu roli, który zadosyć czyni przyjętym zobowiązaniom,
2. że każdy chłop wolny jest osobiście i może osiadać, gdzie mu się podoba, uwiadomiwszy tylko o tem komisję porządkową,
3. że odrabiający sześć dni w tygodniu, cztery tylko dla pana ma pracować, odrabiający dni pięć, obowiązany jest do trzech dni pańskiej roboty, i tak

dalej zmniejszając robociznę aż do połowy dnia tym, co jeden dzień na tydzień odrabiali.*)

Niestety trzeci rozbiór Polski nie pozwolił na przeprowadzenie ani intencji sejmu czteroletniego, konstytucji 3. maja, ani zamiarów Naczelnika Kościuszki.

Nie można zaprzeczyć, że historia dawnej Polski zawiera wiele, może zbyt wiele kart smutnych, przygnębiających, których nie możemy czytać bez goryczy, bez łez i potępienia i protestu, przechodzącego chwilami w krzyk rozpaczliwy, ale ta sama historia na innych kartach krzepi nas i napełnia dumą. Nie chcę usprawiedliwiać tego stanu rzeczy, który pod względem poddaństwa i pańszczyzny istotnie był potępienia godny, ale z drugiej strony poucza historja każdego innego kraju europejskiego, że chłop był na owe czasy wszędzie gnębiony i wszędzie z praw odarty. Wcześniej i w sposób nierównie dotkliwy ukształtowało się w zachodniej Europie panowanie szlachty nad ludem, rozwijając się w ciemństwo pełne przerażających okrucieństw. Pomimo smutnego położenia poddanych nie było w Polsce ani owych książąt, noszących na sobie pasy ze skóry chłopskiej, ani tej nędzy, która zmuszała ludność pograniczną do gromadnych ucieczek, a nie było w Polsce handlu ludźmi, który kwitnął jeszcze w 18. wieku w samym środku Europy, ani krwawych buntów podda-

*) St. Żarański, Op. c str. 160.

nych, ani straszliwych wojen chłopskich, po których następowały akty szalonej represji, ani wybuchów rozpaczki w klasie włościańskiej, jakimi wypełnione są karty historii europejskiej, u nas się nie spotyka. Przeciwnie obce źródła historyczne wyraźnie stwierdzają, że chłop z krajów sąsiednich często uciekał do Polski. Nietylko z Rosji, ale i z Pomorza, ze Śląska i z Moraw tłumnie chłonili się chłopcy do Polski.

W najgorszej nawet epoce nie było w Polsce pastwienia się nad poddanyimi, tak często spotykanego gdzieindziej, a dotąd nie znaleziono śladu, by szlachcic, korzystając z prawa patrymonialnego wykonał kiedykolwiek karę śmierci na chłopie. Nawet sam Skarga, ów prorok i gromiciel niedomagań polskich mógł słusznie mówić z początkiem 17. wieku: „Ojczyzna wasza matką wam jest, a nie macochą, na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści.“

Zabiegi około poprawy położenia ludu przybrały w Polsce dużo większe rozmiary, niż gdziekolwiek indziej. Z początkiem 18. wieku utorował drogę idei podniesienia stanowiska prawnego, dobrobytu i oświaty włościan król Stanisław Leszczyński w swym traktacie „Głos wolny“. Inicjatywa społeczna w tym kierunku szybkie poczyniła postępy i wydała znakomite owoce. Próby zreformowania stosunków włościańskich w duchu nowoczesnym objęły wielkie latyfumdja magnackie, Jabłonowskich, Zamoyskich, Lubomirskich, Brzostowskich, Chreptowiczów, Po-

tockich, Czartoryskich, Poniatowskich. Zrywano z pańszczyzną, zamieniano robociznę na czynsz, nadawano włościanom wolność osobistą, obdarzano ich samorządem. Wszędzie dziedzice zrzekają się przewagi władzy patrymonialnej, wszędzie wznawiają lub tworzą samodzielny ustrój sądowy, i wszędzie objawia się ruch restauracji gmin i ich niezawisłości. W żadnym z krajów europejskich inicjatywa prywatna nie uczyniła tyle dobrego dla włościan i to z takim niezaprzeczonem zaparciem się stanowych interesów, co w Polsce. Po rozbiorach Polska pozbawiona własnych organów państwowych już nie mogła kontynuować reformy włościańskiej, a rządy rozbiorowe tamowały w naszych ziemiach celowo wszelką w tej dziedzinie inicjatywę, pragnąc jaknajbardziej pogłębić przedział pomiędzy ludem a szlachtą.

Przytoczymy tutaj kilka przykładów, na dowód, że chłop polski nie najgorzej się miał, że — jeżeli mu źle się wiodło — było to winą czasów, które nigdzie nie były lepsze, a nawet jak niżej zobaczymy — stokroć gorsze niż w Polsce.

Ciekawym dokumentem, świadczącym o niezłym uposażeniu polskiej ludności wieśniaczej z końcem XVIII. wieku, jest inwentarz dóbr wróblewskich, spisany 10. marca 1794 roku przez Teresę z Szczanieckich Kwilecką. Inwentarz ten*) podaje dokładnie ilość i sta-

*) Dr. St. Karwowski: „Inwentarz dóbr Wróblewskich“, Rocznik Tow. i rz. Nauk. Poznań 1916, str. 41.



nowisko „poddanych“, których było pięć rodzajów: półślednicy, chałupnicy, kmiecie, czynszownicy i komornicy.

1. Półślednicy byli chłopcy, posiadający pół śladu czyli pół łanu tj. kawał roli, który parą wołów obrobić było można (tj. w naszych warunkach 35 mórg pruskich). Mieli cały inwentarz rogaty i nierogaty, oraz wszelkie porządki gospodarskie i chałupy dane sobie od dworu, za co odprowadzali zacięgi bydlane, robocizny ręczne i składali pewne daniny.

Na czele półśledników stał półślednik zwany ławnikiem, który miał swój własny inwentarz i porządki.

2. Chałupnik miał tylko ogród przy chałupie na jarzyny i kilka zagonów na jęczmień, odprowadzał robocizny ręczne i składał pewne daniny.

3. Kmieć był tylko jeden w całych dobrach Wróblewskich, miał drugie tyle roli co półślednik i dlatego odprowadzał też podwójną pańszczyznę, inwentarz rogaty i nierogaty i wszystkie porządki gospodarskie miał sobie dane od dworu.

4. Czynszowników było 3 i to w Głuchowie; ci płacili czynsz i odprowadzali pewne powinności, mieli rolę, ogrody, łąki, chałupę i stodołę, a inwentarz własny.

5. Komornice brały „kopczyznę“ z pola t. j. 60-tą część urodzajów w nagrodę uprawy i „rydlowe“ w ziarnie, a odrabiały ręczny zaciąg.

Prócz tych byli na dobrach wróblewskich

karczmarz, kowal, młynarz i rybak, którzy mieli osobne kontrakty, wreszcie kilku owczarzy.

Ten opis poddanych jest niestety trochę jednostronny, gdyż podaje szczegółowo, co wieśniacy mieli względnie otrzymywali od dworu, natomiast ich obowiązki i świadczenia określone są bardzo ogólnikowo, że „odprawiali zacięgi bydlne, robocizny ręczne i składali pewne daniny.“ Niewiadomo, jak często były te zacięgi i robocizny oraz jak wysokie daniny. Wiemy przecież z innych źródeł, że pomijając wyjątkowe nadużycia, wieśniak obowiązany był do odprawiania 3 dni pańszczyzny.

Jeżeli w dzisiejszych stosunkach porównamy uwłaszczonego chłopą galicyjskiego, siedzącego przeciętnie na 5-ciu morgach gruntu, na którym musi utrzymywać sam budynki w porządku, sam musi kupować inwentarz rogaty i nierogaty oraz wszelkie porządki gospodarskie oraz krowę z własnego pastwiska wyżywić, to przyznać musimy, że ów niewolny wieśniak za czasów polskich, posiadający przeszło 30 mórg roli i wszelki inwentarz z dworu, był znacznie lepiej sytuowany i zadowolony do tych stosunków niejeden „obieźśas“ galicyjski lub małopolski chłop z Królestwa polskiego. Nie mówię o naszych stosunkach w dzielnicy pruskiej, boć tutaj sprawa uwłaszczenia odbyła się w sposób korbys niejszy i szczęśliwszy, gdyż uwłaszczano tylko gospodarstwa „sprzeżajne“, a reszta wieśniaków pozostała w charakterze bezrolnych robotników.

O stosunkach na dalekim wschodzie Polski z początkiem 19-go stulecia dowiadujemy się z innego źródła, które zbija rozmaite frazesy ogólnikowe o ucisku i nędzy włościan, jako też o rzekomym wyzyskiwaniu ich przez panów.

Wieś, którą autor bierze za przykład — własność Aleksandra hr. Potockiego na Ukrainie — miała 2261,5 mórg polskich ziemi, w tem 900 mórg lasów i 200 mórg łąk. Wieś posiadała 120 chat i 225 dusz konskrypcyjnych t. j. już zapisanych do rejestrów przez urząd rosyjski. Wśród tej ludności było 7 chat (można każdą uważać za jedną rodzinę), byli to tak zwani „pługowi“, którzy mogli posiadać i kilka par wołów. Ci używali roli ornej po $31\frac{1}{2}$ morgi (t. j. morgi polskiej, co uczyni 71 morgę pruską), pastwiska bezpłatne nie bywały zwykle wliczane. Dalej było tam 30 „pojedynków“ po $17\frac{1}{2}$ morgi; 65 „pieszych“, każdy po $10\frac{1}{2}$ morgi. Razem posiadali włościanie 1428 mórg, czyli używali prawie 100 mórg więcej niż sam właściciel. Chałupników było we wsi tylko 15. Włościanie ci obowiązani byli odrabiać pańszczyznę od 1 do 3 dni w tygodniu.

Zważmy, że właściciel wsi obowiązany był utrzymywać budynki w porządku i budować nowe, kupował dla wieśniaków woły, dostarczał zboże do siewu i w razie potrzeby na żywność i to często dawał bezpłatnie, zawsze przecież po cenie handlowej, nie rachując nigdy procentu od włożonego kapitału.

Gdzież więc była ta okrzyczana niedola chłopska w dawnej Polsce? Proszę sobie zapamiętać, że włościanin posiadał 31 $\frac{1}{2}$ albo 17 $\frac{1}{2}$, a najmniej 10 $\frac{1}{2}$ morgi polskiej gruntu ornego na rodzinę, nie płacił podatku, nie płacił procentów od pożyczek, nie kupował materiału budulcowego i miał bezpłatne pastwisko w lesie i na ugorach dworskich. A dzisiaj — jeżeli powrócimy do stosunków galicyjskich — rzadko kiedy posiada włościanin więcej nad 10 morg, przeciętnie 5 morg — jest wolnym, lecz wszystkie powyższe ciężary sam musi ponosić, a krowę pasie nad rowem przy powrozie i z ręki.*)

Właściciel sam miał z całej tej wsi dochodu rocznego około 25 groszy z morgi, co wynosiłoby na nasze stosunki około 16 fenygów z morgi polskiej, czyli około 7 fenygów z morgi pruskiej. Gdzież więc ów „wyzysk“ chłopu ze strony pana?

Jeżeli powrócimy do okrzyczanej polskiej pańszczyzny, jeżeli mówimy o ucisku i niewoli chłopu polskiego w wiekach minionych, to spraw tych nie możemy ani uogólniać, ani też rozstrząsać lub rozpatrywać z stanowiska dzisiejszych czasów i nowoczesnych stosunków, postępowych praw i urządzeń społecznych.

Podobnie jak nie można dawnej Polsce dzisiaj czynić zarzutu, że nie posiadała kolei żelaznych, maszyn parowych, telegrafu, tele-

*) Fr. Rawita Gawroński: „Prądy demokratyczne na emigracji 1831 r.

fonów i aeroplanów i tym podobnych nowoczesnych wynalazków, których żaden kraj na świecie wówczas nie miał; — tak samo nie wolno nam dzisiaj bezkrytycznie Polsce zarzucać, że miała pańszczyznę, że ciemiężła chłopów, że w niej rządziła szlachta itp., boć te wszystkie sprawy i stosunki pannaowały w innych krajach europejskich tak samo.

Bez wątpienia źle się działo za dawnych czasów w Polsce i nie myślę usprawiedliwiać tego, co rzeczywiście zasługiwało i zasługuje na nagane oraz pożałowania i potępienia jest godnem; ale to należy z naciskiem podnieść, że nie działo się tak tylko w Polsce, lecz stokroć gorsze poniekąd pannaowały stosunki na zachodzie, w państwach i u narodów, które chełpią się wyższą kulturą i cywilizacją i które nam zarzucając ucisk chłopu, nie pamiętają o własnym bezwarunkowo większym ucisku i krzywdzeniu ludu.

Dość wspomnieć, że gdy w XVI. wieku w Polsce stosunki wieśniacze — nawet po dzisiejszych warunkach i stosunkach sądząc — były dość znośne, gdy doła chłopu polskiego była wcale pomyślną, kiedy kmieć polski opływał — jak na owe czasy — w dobrobycie, w tych samych czasach w Niemczech ślęczał chłop pod gwałtownym uciskiem, cierpiał największą nędzę i niedolę. Świadczą o tem głośne bunty chłopów niemieckich w latach 1503—26, powtórzone w większych jeszcze rozmiarach w latach 1594 do

1597, a zakończone dopiero w roku 1626 piekłem mordów, szalonemi okrucieństwami i bezprzykładną pożogą, bestjalskimi wprost gwałtami i niewymownie potwornymi aktami obopólnej nienawiści i zemsty, o jakich w Polsce nikomu i nigdy się nie śniło.

Świadek tych czasów, niemiecki pisarz Moscherosch (Philander Sittenwald), osadzając magnata niemieckiego, ciemżyciela ludu na samem dnie piekła, takie mu wkłada w usta słowa:

„O biada mi! wyssałem krew i pot z moich biednych poddanych, trwoniąc je na biesiady, na hulanki, na łowy, na błazeństwa! Biada mi! po wieki biada! wysączyłem nieznośnymi ciężarami ostatnią kropelkę krwi moich chłopów i prosz ten krwawy użyłem na turnieje, na zbytki, kosterstwa i rozkosze! Biada mi, po wieki biada! dręczyłem chłopów mych okrutną pańszczyzną, wypędzałem nędznych, głodnych, nagich na pola, góry i lasy, a kiedy ustawali w znoju, chłostałem starców różgami, siekłem ich ciała biczami, deptałem ich nogami jak żaby; zakłówałem oszczepem jak niedźwiedzi, gwałciłem ich córki, beszcześciłem ich żony!“*)

Tak charakteryzuje autor niemiecki obraz niewoli i niedoli i nędzy niemieckiego chłopą, temi słowy uwydatnia nieznośną pańszczyznę. Może być w tym opisie pewna koloryzacja, w gruncie rzeczy przecież spowodowały au-

*) W. Łoziński: „Lewem i Prawem“, Lwów 1909.

tora do takiego opisu bądź co bądź faktu doświadczone, a ostatecznie opisy wojen chłopskich w Niemczech są tak pełne potwornych ilustracji, że dusza ludzka wzdryga się czytając bezmiar okropności, podobnych do dantejskiego piekła. W czasie trzydziestoletniej wojny wzmógł się ucisk ludu wiejskiego w Niemczech do takich rozmiarów, do takich dochodził okropności, że chłop niemiecki w niektórych okolicach bliski był doszczętnego wytępienia. Połowa ludności wiejskiej wówczas wyginęła była w Niemczech.

Nawet w Francji, w tym kraju odrodzenia, który nie tylko nam, ale i całej zachodniej Europie przyświecał wyższą kulturą humanitarną, większym rozwojem stosunków gospodarczych i społecznych, — nawet tam pod względem pańszczyzny, poddaństwa i niedoli włościan, nie było lepiej niż w Polsce. Otóż jak pisze w roku 1689 współczesny słynny pisarz „La Bruère“ o wieśniakach francuskich:

„Widuje się pewne zdziczałe bydłota, samców i samice, rozproszone po polu, czarne, zsiniałe i całkiem spalone od słońca, przybite do ziemi, którą grzebią i kopią z uporną zaciętością. Posiadają one jakby głos artykułowany, a kiedy się podniosą na nogi, okazują oblicze ludzkie i w istocie: to ludzie! Nocą chronią się do lepianek, w których żyją czarnym chlebem, wodą i jagodami.“*)

*) Jean de La Bruère: „Des caractères et des mœurs de ce siècle.

Otóż drugi obraz, wybitnie charakteryzujący niedolę chłopą francuskiego, obraz, jakiego trudnoby znaleźć w okrzyczanych dziejach włościństwa polskiego.

Pomnijmy, że jeżeli w Polsce szlachcic nadużywał swych praw i przywilejów, to stanowił on tylko słaby odcień stosunków, jakie panowały w innych krajach zachodnich, a szczególnie niemieckich, gdzie uprowadzano i sprzedawano jeńców na kształt trzody, rozrywając święte związki rodzinne, zabierając żony mężom, dzieci matkom, siostry braciom, a pozostałym w miejscu nieludzkie gotując katusze.

Pomnijmy, jak pod pozorem nawracania Słowian zaodrzańskich już za czasów Karola Wielkiego dopuszczali się Sasi okropnych nadużyć, ciemienia i gwałtów na biednej ludności. Milsza nam śmierć woła do tych fałszywych apostołów chrześcijaństwa książę Obotrytów, Przybysław, niżli życie w tym jarzmie, jakie wy nam niesiecie! Przyjmijcie nas przynajmniej do waszego (niemieckiego) prawa, a chętnie opłacać się będziemy, chętnie przyjmiemy wiarę waszą, wybudujemy kościoły i dziesięciny damy.*)

Próżne atoli było ich wołanie. Odebrano im nietylko odwieczną ich własność: ziemię, ale z czasem boskie znamię ich ducha: obyczaj narodowy i język. Cała północno-zachodnia Słowiańszczyzna za Odrą, a po części

*) Ernst Moritz Arndt: „Versuch einer Geschichte der Leibeigenschaft in Pommern und Rügen“, Berlin 1803 (str. 80—84).

i przed nią, zamieniła się za sprawą Niemców w jedno wielkie więzienie Słowian, gdzie gnębiono ich ducha i katowano ciała.

Do jakiego stopnia spotęgowała się wzdłuż Łaby i za Odrą niegodna ludzka sztuka ciemnienia biednego rolnika słowiańskiego przez nowego niemieckiego pana, niechaj Niemców własne powiedzą świadectwa:

Już w wieku Tacyta mieli oni (Niemcy) niewolników, z którymi obchodzili się jak z bydłętami, bijąc ich, męcząc, sprzedając a nawet zabijając bezkarnie. Stosownie do pożytku z niewolnika, sprzedali go nieraz niżej wartości zwierzęcia. Kowal ceniony był wyżej od parobka, ten znów wyżej od pastucha itp. Za niewolnika w ogólności płacono 35 pieniążków, zwanych „solidami“, a za wyćwiczonego wyżła dawano 45 solidów.

Wśród takich stosunków przyjął się tam (w Niemczech) łatwo i rozrósł potężnie tak zwany system „feudalny“, który całą ludność zachodniej Europy zamienił w jedną wielką trzodę niewolników. Począwszy od parobka aż do najwyższego pana, krępowały wszystkie grube węzły poddaństwa. Król lub książę panujący był tam nnieograniczonym panem życia i mienia. Im dalszy zaś kto od niego, tem sroższa jego niewola.

Tak więc niewola rolnika szeroko się rozwielimożniła i doszła w końcu do tego, że samo wstąpienie swobodniejszego człowieka na ziemię poddaną, niewoli go nabawiło.

*) (Arndt: „Geschichte der Leibeigenschaft“ 29).

W Westfalii chłop nie mógł zarządzać nawet tem, co po zaspokojeniu powinności poddańczych, własną skrzętnością zarabiał. W podbiteń przez Niemców Pomorzu wieszal kat na szubienicy imiona zbiegłych rolników, a przydybanym wypalał piętno na policzku. Chłop pomorski posiadający 32 morgi pola winien był dzień wdzień wysyłać na pańskie trzy konie i dwóch ludzi, a nadto jeszcze w czasie żniwa dziewczkę. Narzekał też tam powszechnie lud, że sześć dni w tygodniu na pana pracować, a siódmego listy jego roznosić muszą. Kiedyż na wyżywienie własne — pytali się — mamy zarabiać?

Nie uszanowano tam żadnej, ani ekonomicznej ani moralnej zasady. Rozrywano gwałtownie małżeństwa, zawarte bez wiedzy pana. Jeszcze w epoce trzydziestoletniej wojny obchodzono się z ludem niewiele lepiej jak z psami. (Tenże).

Słynne było w Saksonji i nad Renem prawo sądenia i karania poddanych na „gardle i brzuchu“ (zu richten ueber Hals und Bauch) za przestępstwa popełnione na wodzie i lądzie, w miejscach otwartych i zamkniętych, w kniejach, stawach, rzekach itd. Jakie to prawo było w praktyce, niechaj mówią przykłady: za uszkodzenie dęba ucinano sprawcy głowę i kładziono na drzewie w miejscu uszkodzonem, aby tam dopóty leżała, dopóki drzewo w miejscu tem nie zarośnie. Drugi przykład: kto ściał drzewo owocowe, lub korę z niego obłupał, temu przy pępku rozcinano brzuch, a wyjąwszy z niego kışkę,

do pnia ją przybijano i oprowadzano winowajcę naokoło, dopóki kiszki starczyło.*)

W wieku XVI., kiedy szlachta polska w kraju swym dokonywała dzieła poddaństwa, szlachcic niemiecki za Odrą był istnym katem poddanego sobie chłopu. Nie inaczej postępował niemiecki zakon Krzyżaków, o którego gwałtach, pożogach i duchu niszczycielskim tomy historii już napisano; znane też są powszechnie jego sposoby nawracania ogniem i mieczem ludności Prus polskich i Litwy na wiarę chrześcijańską. Podobnie sprawował się w Kurlandji i na Inflantach zakon Kawalerów Mieczowych. Tam chłop przez szlachcica niemieckiego każdej chwili, bez odwoływania się, mógł być z osady ruszony. Tam też pan mógł chłopu każdej chwili odebrać, co mu się u niego podobało: konia, krowę, żrebca, cielę, najlepszą suknię, broń i wszelką rzecz za cenę przez siebie naznaczoną, lub też bez wszelkiego wynagrodzenia.

Gdy tak wszędzie dokoła dawnej Polski lud w srogiej jęczał niewoli, gdy wszędy nie-ludzkie gniołło go jarzmo, ażaliż dziwić się można panującemu w niej stanowi rycerskiemu, że i on nasiąknął z czasem tą zarazą, która dogadzała jego dumie i żądzy panowania? W Polsce przecież nigdy nie panowały ani takie ani podobne stosunki, jakie wyżej opisano. Nie było w Polsce „*jus primae noctis*“ (t. j. niemieckiego prawa używania pierwszej nocy z nowo zaślubioną żoną podda-

*) Jacob Grimm: „*Weisthümer*“, t. I. 477, 565.

nego), szlachcic polski nie miał nigdy prawa dziedziczenia po chłopie całości lub połowy jego dobytku, jak się to działo jeszcze w 16. i 17. wieku w Szwajcarji, Lotaryngji, Luksemburgji, w Meklemburgu, Szlezwiku, Holsztynie i innych krajach. W Prusach książęcych pożyczano chłopów, sprzedawano ich i zastawiano, w Szlezwiku przegrywano chłopów w karty, na Pomorzu praktykowano handel chłopami jak murzynami, a na wschodzie Katarzyna rozdawała swoim ulubieńcom zgórą milion dusz. Tego wszystkiego w Polsce dalibóg nie było.

Polska ówczesna była tylko słabym echem tego ducha niewoli, poddaństwa i pańszczyzny, pod którym jęczał wszędzie lud ujarzmiony. Tak więc rozpatrując się bliżej w społecznym ustroju o stosunkach gospodarczych dawnej Polski i rozprzestrzeniając ten widnokrąg po szerokim świecie, nabrać musimy przekonania, że Polak nie był ani tworcą niewoli, ani nie uprawiał jej nigdy w tym stopniu, jak inne narody, szczycące się rzekomo wyższością kultury i cywilizacji. Przeciwnie, zarażając się panującymi naokoło niego stosunkami niewoli, wielce je łagodził u siebie duchem wiary i miłości, których zawsze był rzetelnym wyznawcą. Był to ten sam duch, który w stosunkach społecznych rozwijał się i kształtował na odwiecznych prawach i obowiązkach rodziny, a którego łagodziły znana powszechnie słodycz charakteru słowiańskiego i wyryte głęboko w sercach narodu ustawy moralności oraz głośnie

hasła szczęśliwości: wolność, równość i niepodległość, jakich dzisiaj ucywilizowane Niemcy spełnić nie umieją.

A więc przejęci duchem prawdy i sprawiedliwości nie szczędźmy przedewszystkiem tych zalet przy ocenianiu dziejów naszego gospodarstwa społecznego, brońmy historii naszej od fałszywych oszczerstw i nieuzasadnionych zarzutów o rzekomych niesłychanych krzywdach naszego ludu w dawnej Polsce. Wnikajmy coraz rzetelniej w historję, literaturę i krajoznawstwo własnego narodu, nie opierajmy się na obcych wrogich nam sądach, badajmy sami nasze prawdy historyczne, odrzućmy daleko od siebie uczucia nienawistne, z miłością w sercu wnikajmy w złą krzywicę naszej przeszłości, żebyśmy zrozumieli dziejowe nasze przeznaczenie, abyśmy prawdę przejrżeli na wskroś i uwierzyli w posłannictwo naszego narodu, abyśmy zdolni byli do spełnienia czekających na nas zadań prowadzenia narodu w zwartej łączności czynu do sumiennego, rozumnego wypełniania obowiązków w kierunku odrodzenia i zdobycia niezależnej Ojczyzny.

Dzisiaj jeszcze przyświeca nam duch dziejów Polski, duch swobody narodów, duch wolności, równości i braterstwa. Płomienieje ku niebu owa zniszczona przemocą grabieżców sąsiednich świetlana Rzeczpospolita, która przed wiekami już wprowadzała w czyn niejedno marzenie dzisiejszych uciemnionych ludów europejskich. Miljony życia ludzkiego, potoki łez i krwi, wojna całego świata wśród

najokropniejszej udręki jednostek i narodów,
dopiero przeszło **czteroletnie** wzmagania się
Wśród wojny pożogi, wśród gwałtów i boju
Wśród wichrów i wrzawy i cierpień i znoju,
Gdy zawiść piekielna i złość bezprzykładna
Rozdziera umysły — uczucia owładła....

Gdy świat cały w płomieniach nienawiści ziele
Wśród okrucieństw wojny uczucie topnieje,
Gdy narody i mieczem i ogniem i gazem
Walczyły, by wydrzeć ciało z duszą razem;
Gdy okropności zdrady i fałszu i złości
Przenikały miliony szeregów walczących
Gdy z serc ludzkich zwierzęce rodzą się pod-
łości....

— teraz dopiero wyłania się z zgliszcz tej
okropnej pożogi świadomość, że narody tęs-
nią za ustrojem społecznym, za urządzeniem
politycznym, które Polsce przeświecały przed
wiekami, które rozbiorami Polski zagłuszone
zostały. Pamiętajmy o tem, że Polska nigdy
nie zagrażała sąsiadom ani nie wykonywała
zbójcekich napadów, że Polska stroniła za-
wsze od rozlewu krwi, że w Polsce już przed
wiekami sejm decydował — nie żaden monar-
cha — o wypowiedzeniu lub prowadzeniu
wojny, że Polska zawsze wysoce ceniła pra-
wa w wzajemnych stosunkach narodów, że
w Polsce nadawano tytuł „wielkiego“ królo-
wi budowniczemu, a nie jak w innych krajach
królom rabusiom i rozbójnikom, pomnijmy
dalej, że w Polsce nauczano młodzież i do-
wodzonno, iż zdrada nie stanowi polityki a
przemoc nie jest bohaterstwem. Nie zapo-
minajmy o tem, że w Polsce nikogo nie prze-

śladowano za wyznanie, narodowość lub przekonanie polityczne, przeciwnie Polska uwalniała narody, jednocząc je koło siebie w wielkiej unji w imię równych praw. Polska była w pośrodku państw absolutystycznych dumną wyspą wolności, ona podniosła indywidualne prawa jednostek na stopień najwyższy, ona ceniła prawo wyżej nad splendor korony, Polska zaprowadziła u siebie kilka wieków wcześniej prawa swobody i zdobyte postępowe, wywalczone u innych narodów dopiero wojnami i rewolucjami*) Rousseau w osobnym traktacie o Polsce twierdził, że polska forma rządowa była lepszą od współczesnej angielskiej.

Jeżeli to wszystko rozważymy, to rozumieć powinniśmy, jaką krzywdę wyrządzają dzisiaj Polsce ci wszyscy niegodziwi lub głupi ludzie, którzy Polskę śmiały szkalować, śmiały ją potępiać i odmawiać jej prawa i możliwości rządzenia się dla dobra narodu. Dalej pamiętać i pamiętać powinniśmy, jaka krzywda stała się całemu światu, całej cywilizacji, jaki uszczerbek całej ludzkości i jej postępowym prądom, że ubezwładniono Polskę, jako przystań prawa, wolności i swobody, o które dzisiaj świat walczy.

Polska rosła przez tysiąc lat w moc i chwałę, była zawsze dzielnym szermierzem w szerzeniu kultury zachodniej, na jej obliczu zostawiły dzieje aż nadto dużo pomni-

*) A. Chołoniewski: „Duch dziejów Polski“, Kraków 1918.

ków dzielnej i zasłużonej w cywilizacji narodów przeszłości.

W umysłach, nawykłych do rzucania kamieniem na nasze dzieje, do ryczałtowego potępienia przeszłości, jako wyłącznej winowajczyny katastrofy, jaka spadła na Rzeczpospolitą pod koniec wieku XVIII., budzi się chęć jak najdalszego odepchnięcia narodu od tej przeszłości widmem pańszczyzny i szlachetczyzny, powtarzaniem takich paradoksów, że nie jesteśmy zdolni się rządzić, że Polska upadła, nie mając warunków samodzielnego bytu państwowego i gospodarczego, że była płodem poronionym i dlatego runąć musiała.

Ci co bezkrytycznie powtarzają te nieuzasadnione i niesprawiedliwe przesady i potępiają rządy w dawnej Polsce i bez zastanawiania ganią jej ustrój społeczny, dowodzą, że nieprawości doprowadziły Polskę do upadku, niechaj ci jednostronni mędrkowie wiedzą o tem, że ustrój Polski był wyrazem postępu i wolności, że on — powtarzam to z naciskiem — o pół wieku prawie wyprzedził zarządzenia konstytucyjne w państwach zachodnio-europejskich, które dopiero przez rewolucje i krwi rozlewy przystąpiły do zmian swych urządzeń społecznych, niechaj pamiętają ci bezmyślni krytycy, że ustrój Polski jaskrawo odbijał od absolutyzmu sąsiadów, że głoszone i częściowo już stosowane w Polsce postępowe zasady reformatorskie były drogowskazem dla przyszłych reform państw ościennych, że polskie ustawodawstwo zawierało dużo źródeł dzisiejszej

postępowej cywilizacji, że o powszechne zaprowadzenie ideałów, jakie w ustroju Polski istniały, dzisiejsza światowa wojna się toczy, o tolerancję, równouprawnienie, swobodę i wolność wyznań i przekonań.

Taki więc naród nie zasługiwał na potępienie, na miano wstecznika, jakim darzyli go nietylko zaborcy, ale co smutniejsza własni ziomkowie, karmieni literaturą i historją tendencyjną, usprawiedliwiającą każdy gwałt publiczny.

Taki naród miał żyć i przodować ponieważ w szerzeniu kultury chrześcijańskiej, w etyce politycznej wewnętrznej jak i między-narodowej. Jego reformy konstytucyjne miały jego postawić na takiej wyżynie ustroju społecznego, która wydała się groźną dla tendencji absolutyzmu sąsiedniego.

Nie dlatego rozebrano Polskę, że źle się rządziła, ale dlatego właśnie, że zaczęła naj-lепiej się rządzić. Dlatego zaborcy zniszczyli nietylko państwo polskie, ale i zmie-tli zapoczątkowane wzniosłe zasady konstytucyjne, które dla ich absolutyzmu były niewygodne i mogłyby ich narody niewolnicze zarazić prądami równości, wolności i braterstwa. Dawna Polska była bowiem krajem wolności wśród państw despotycznych.

Polski zasiew konstytucyjny zapewniał swobodę wiary i obyczajów oraz opiekę innym wyznaniom; on przywracał względnie umacniał prawa mieszczan i chłopów, on utwierdzał i zapewniał szerzenie oświaty, on zaprowadził rządy zależne od woli narodu,

on ustanawiał króla i ministrów nie dla splendoru i chwały głów koronowanych, tylko dla pielęgnowania i wykonywania uchwał sejmu narodowego. W całej Europie narody i kraje były własnością panujących, były rzeczą, bezmyślnem narzędziem woli silniejszego lub zręczniejszego, gdy naród polski nigdy nie był niewolnikiem swych królów.

Wszelkie zarządzenia po pierwszym rozbiórze, dążące do podniesienia i wzmocnienia Polski, do uzdrowienia stosunków wewnętrznych, do usunięcia zgubnych i zdradzieckich wpływów zewnętrznych, nie podobały się zabórczym rządóm. Im zależało bowiem na tem, aby Polska pozostała w wewnętrznej rosterce w politycznej anarchji, bezwładna, pod względem gospodarczym w nieładzie i zależna od ich produkcji, pośrednictwa i wywozu. Dlatego wysilały się państwa te wzajemnie najniebezpieczniejszymi środkami, aby nie dopuścić do odrodzenia budzącej się z niemocy Polski, aby przyspieszyć i uzasadnić „siłą przed prawem“ jej drugi i trzeci rozbiór.

Idea konstytucyjna jeszcze raz na krótko zapłonęła, rozszczepiając światło wolności nad całą Polską, gdy Kościuszko na zbrataniu wszystkich stanów (szlachty, mieszczan i ludu) budował wielkie dzieło oswobodzenia i odrodzenia Ojczyzny. Symbolem owych dążeń były postacie Kościuszki, Kilińskiego i Bartosza Głowackiego. Niestety i ten wielki od-ruch wolnościowy nie udał się, grzebiąc spodziewane owoce na długie lata.

Rozbiory zburzyły całkowicie piękne dzie-

ło konstytucji polskiej, popchnęły naród w potrójny węzeł niewoli, zatwierdziły jarzmo poddaństwa chłopskiego a nie dały praw mieszczanom. Dopiero pod naciskiem ogólnej rewolucji przystąpiły po dziesiątkach lat do zniesienia pańszczyzny, do uwłaszczenia włościan. Tymczasem Polacy poniewierani, dławieni, deptani, jednak nie upadli i po przez piekło niedoli nieśli wysoko sztandar narodowej odrębności.

W obecnym pożarze wszechświatowym topią się kajdany naszej niewoli, Polska zmartwychpowstaje! Jeszcze się nie spełniły, ale już się spełniają obietnice Krasińskiego: niepodległa Polska już się do nas zbliża. Przyjdzie do nas niewątpliwie, bo cały świat, z wyjątkiem oszalałych junkrów pruskich i opętanych wszechniemców austrijackich, zaczął już wreszcie rozumieć — jeżeli nie ogrom zbrodni, to bezmiar głupoty, popełnionej w końcu XVIII. wieku. Przyjdzie do nas Polska, bośmy — pomimo wszystko — zasłużyli na to, albowiem mamy prawo wołać do Boga ze Słowackim:

„Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych
mocarzy,
A duchaśmy nie dali!*)

Ale pamiętajmy, kiedy na koniec przyjdzie do nas ta obiecana, ta wyjaśniona, ta ukochana Polska, abyśmy byli godni przyjąć ją i przycisnąć do stęsknionego serca, nie wy-

*) „Przyczyny upadku Polski“ — Odczyty — Warszawa 1918, str. 292.

ciem obłąkanych, lecz „rozumni szaleńcy.“
Wiara, nadzieja i miłość, niechaj nas wiodą
na łono naszej Ojczyzny. Wiara w nasze siły
i zdolności, nadzieja w lepszą pogodną przy-
szłość oraz miłość wszystkiego co nasze.

Odrzućmy na zawsze przesady i niedo-
rzeczne zapatrywania o naszej niezdolności do
pracy, do rządzenia, ufajmy na Boga sobie,
wierźmy w siebie i w siłę naszego ducha, pro-
stujmy nasze przygarbione postawy, górą ser-
ca! górą czoła! Jeszcze Polska nie zginęła!



Tegoż Autora:

1. **„Ziemstwa kredytowe** i kredyt rolniczy w dzielnicy pruskiej“ — Poznań 1918.
2. **„Wzór Bilansu** dla banków i spółek“ — Poznań 1916.
3. **„Organizacja kredytu** w dzielnicy pruskiej“ — Kurjer Poznański 1916 i w wydawnictwie zbiorowym: „Publications encyclopédiques sur la Pologne“ — Fribourg-Lausanne 1918.
4. **„Rozwój ekonomiczny Polaków** w dzielnicy pruskiej“ — Rzeczpospolita-Lwów 1914, str 432—483.
5. **„Polskie Stowarzyszenia kredytowe** w W. Ks. Poznańskim, Prusach Zachodn i na G. Śląsku.“ — (W zbiorowym dziełku pod red. prof. Dr. J. Michalskiego p. t.: „Polskie kooperatywy kredytowe i kasy oszczędności“ — Lwów 1914 — i to samo w języku francuskim: „Les Sociétés coopératives polonaises de Crédit.“)
6. **„O wekslach,** wykład popularny dla spółek zarobk. i gosp., dla szkół handlowych, dla urzędników bankowych, dla kupców i przem“ — Lwów 1911.
7. **„Buchalterja podwójna“** systemu amerykańskiego dla stow. zaliczkowych (kredytowych) — Lwów 1912.
8. **„Z historii Kujaw i Inowrocławia“** — Poznań 1918.
9. **„Kooperatywa hakatystyczna“** — Warszawa 1919.
10. **„Sześć odczytów z dziedziny spółkowej.“**
Prace nagrodzone na konkursie rozpisany przez Patronat Spółek w Poznaniu 1918. W tem 4 odczyty powyższego autora p. t.:
 1. Czy pieniądze w naszych bankach są pewne?
 2. Pieniądz.
 3. Rewizje Spółek.
 4. Czek jako postępowy środek płatniczy.
11. **„Pańszczyzna** w dawnej Polsce.“ Odczyt wygłosz. na Waln. Zebr. Kółek Rolniczych na powiat inowrocławski 25. 8. 1918. — Inowrocław 1919.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000307266



I 429927